

O kobiecie o morskich włosach

W dawno już opuszczonej i spustoszonej wsi Yolvik nad Syrenim Klifem, mieszkała zwykła dziewczyna o niezwykłej cesze. Na głowie jej rosły gęste włosy koloru spokojnego, szumiącego morza, tak delikatnie niebieskie, jak delikatna była ona cała. Nikt nie wiedział skąd ów dziewczę pochodziło — nie urodziła się w wiosce, ani też nie była branką. W dniu potwornego sztormu, kiedy landskipy i drakkary wracające z rajdu rozbiły się o skały, a pioruny podpaliły część lasu na północy, do wioski przeszedł stary, ranny rybak trzymający zawiniątko. W zawiniątku była malutka dziewczynka, dziwnie spokojna pomimo otaczającego ją gniewu żywiołów. Rybak zmarł od odniesionych ran, gdy tylko dotarł pod ogromny dąb, rosnący w centrum wioski. Szybko dostrzeżono niebieskie włosy na głowie noworodka, zatem zebrała się starszyzna i zaczęła debatować, co zrobić. Poradzono się druidów, a ci uznali, że dziecko nie ma w swojej krwi elfiej domieszki, a niebieskie włosy to po prostu zły omen i nakazali je cisnąć w morskie fale.

Decyzja zapadła. Stanął than jarla na szczycie klifu z zawiniątkiem i miał je cisnąć w dół, ale nagle czknięcie i płacz usłyszał. Wydało mu się wtedy to, co trzymał w dłoniach, nie złym omenem, a zwykłym bezbronnym i niewinnym dzieciątkiem.

— Z wolą druidów źle się sprzeciwiać — rzekł — ale z wolą boską jeszcze gorzej. Jeśli jest wśród ludzi ktoś gotów dziecko pod dom przyjąć i jak swoje wychować, niech teraz, wszem i wobec, z boskim błogosławieństwem wystąpi.

Z tłumu wyłoniła się wtedy kobieta imieniem Yrsa, wdowa po huskarlu. Przyjęła dziewczynkę pod swój dach i wychowała najlepiej, jak potrafiła.

Nie wszystkim się to podobało. Część wioskowych nadal uznawała to za zły omen, ale z biegiem lat, kiedy wbrew przepowiedniom woda w rzece nie zmętniała, ryby nie pozdychały, a watahy wilków nie przychodziły opróżniać stodół każdej nocy — sprawa ucichła. A Aeida,

bo takie imię niebieskowłosa otrzymała, stawała się coraz piękniejsza. Coraz piękniejsze tkala krajki i płaszcze, które wojowie okoliczni zaczęli nosić aż zdobyli uznanie jarla. Coraz piękniejszy głos miała i choć była raczej małomówna, to czasem wieczorami w pijalni miodu, kiedy milkli przejezdni skaldowie, rozbrzmiewały jej pieśni. Coraz piękniej światło dnia odbijało jej blade, gładkie lico, aż doszło do tego, że czternastą wiosnę kończąc, najpiękniejszą z okolicznych niewiast się stała.

Przyjechał wtem do wsi skald imieniem Snorri, wracający prosto z dworu jarla w Stjorborgu. Upity miodem i przygodami wojów ze stolicy regionu, zaślubił pannie to i owo.

— Choćbym skonać miał i pęc w pół niby ofiarna koza, słów dotrzymam — mówił, stojąc na stole. — Jutro świtem wyruszę na zachód i zeskakując z klifu do morza, perłę czarną zeń wyłowię. Następnie udam się na północ, gdzie w lasach na wilki zapoluję i skóry z nich zdejmę. Później zaś wrócę na wschód, gdzie z gaju druidzkiego, z najwyższego drzewa, najdorodniejszą jemiołę zerwę. A na koniec, zataczając koło do panienki, w kierunku południa idąc, urodę będę twoją sławił, pani, tak, że wszystkie mewy i trele echem mych słów chór utworzą.

I poszedł. Po miesiącu, kiedy już każdy o wybryku pijanego zapomniał, wrócił śpiewającym krokiem, owinięty wilczymi skórąmi, a w rękę miał czarną perłę. Pecha miał niestety Snorri, bo mu się jego chytrość echem odbiła: w Isnord plotki podróżują równie szybko, co w królestwach na południu, bo zawsze znajdzie się skald, który chce utrzyć nosa konkurencji. Wyszło wtem na jaw, że czarną perłę ukradł Snorri właścicielowi karczmy, skóry wilcze zwyczajnie kupił na targu, a jemiołę zerwał pierwszą lepszą, jaka przy dukcie rosła. Jedyne poemat swój, autorski ułożył i tyle było jego wkładu w wypełnienie ślubów. Kiedy wszyscy ludzie jęli się ze skalda śmiać, tak Aeida doceniła jakiegokolwiek starania, całując go w policzek na oczach wszystkich oraz podarowała mu pukiel swoich włosów.

Tak oto Snorri, nawet w swoim kręactwie, wyszedł na tym wszystkim dobrze, a w ślad za nim poszli inni. Do Yolvik zjechała grupka młodych rębaczy i poprzysięgli wykonać dla niebieskowłosej kilka karkołomnych zadań. Każdego z nich Aeida ucałowała w czoło. Później zjawilo się kilku indywidualistów z okolicznych wiosek, a że większość z nich była rzemieślnikami, walcząc o względy dziewczyny, prześcigali się w swoich wyrobach. Każdego z nich Aeida uściśnęła i uraczyła uśmiechem.

Pół roku nie minęło, jak wieści o wyprawach śmiałków dotarła do możnych i dzielnych mężów. Punktem honorowym stała się dla wielu pielgrzymka do Yolvik, by dziewczynę zobaczyć. Pośród co dzielniejszych wojów pojawili się śmiałkowie, o których mówiono na dworze królewskim.

Pierwszy przybył Arvid, huskarl króla, szanowany przez wszystkich jarłów i wojowników Isnord. Był to człek, dla którego honor był najważniejszy, a śmierć w boju najmilsza. Trzymając tarczę klanu Tulve, uklęknął przez Aeidą i tak rzekł:

— By pokazać swoją siłę, urwę mamutowi ciosy w połowie i złożę je u twoich stóp, pozostawiając zwierzę przy życiu, jeśli za mnie wyjdiesz.

Ledwie skończył, a do wioski przyjechał konno najmłodszy than jarla klanu Balfaey. Młodzieniec ten był nieprzeciętnej urody, o czym świadczyły głośne wzdychania dziewcząt. Gładko ogolony, z jasnymi, wyciętymi na skroniach włosami i przenikliwym, niebieskim spojrzeniem, uklęknął przed Aeidą zaraz obok Arvida.

— Ja, Lars Njordson, obiecuję, że wypłynę w morze i wyrwę narwalowi kiel gołymi rękami, jeśli za mnie wyjdiesz.

We wsi zaczęło się już robić ciekawie, tłumy zeszły się, by obserwować zajście, aż tu nagle konno i w otoczeniu dwóch wojów wjechał sam jarl. Tak, jak dwójka śmiałków, podszedł do Aeidy, łąpczywie spojrzął na jej niebieskie włosy wystające spod kaptura i uklęknął na jedno kolano, opierając się o miecz.

— Jeszcze dziś ruszę sam pod górę Halsnibbe, w grotach odszukam cyklopa i pokonam go tymi, gołymi rękami, a ty, w zamian za dowód, wyjdiesz za mnie. Tako przyrzekam ja, jarl Doran an Ulfrod.

I już cisza nastąpiła. Już mierzyć się wzrokiem zaczęli kandydaci i w myślach wyzywać od najgorszych. Już tylko czekali na przyzwolenie od niebieskowłosej, wtem do grona dołączył jeszcze jeden mąż. Zwykły był to cieśla, ale szanowany i znany, tako w wiosce, jako i na dworze jarla, a zwał się Colch. Padł na kolana obok nich i głowę przed niewiastą również skłonił.

— Obiecuję ci, droga Aeido — rzekł spokojnie, nie wyniośle — że jeszcze dziś wyruszę do lasu, by ci najpiękniej rosnącą stokrotkę zerwać.

Naraz parsknęli śmiechem Arvid, Lars i Doran. No bo jak to tak? Mieć śmiałość obok jarla klęknąć przed dziewczyną, a nie mieć odwagi nawet żadnej bestii ubić? Żadnej zdobyczy nie upolować? Miał tego będzie ów cieśla do lasu po kwiat iść... Żadna to konkurencja — stwierdziło w myślach trzech współzawodników. Colch stał jednak przy swoim twardo i nie zamierzał ustępować.

— Dobrze więc — przemówiła wreszcie Aeida, a oni słuchali uważnie. — Macie czas do dnia mojego imienia, a więc równo od dzisiaj trzy miesiące. Wyruszajcie.

I wyruszyli, wszyscy czterej, jeszcze tego dnia.

Pierwszy do celu dotarł Lars. Od rybaków i harpunników w jakiejś wiosce zdobył łódź, i wypłynął w poszukiwaniu narwala. Nie znalazł go pierwszego dnia, więc złowił rybę, przybił gdzieś do brzegu i przeczekał noc. Drugiego dnia natknął się tylko na humbaka, więc ponownie złowił rybę i rozbił obóz na plaży. I tak minął mu tydzień, a potem drugi i trzeci. Straciwszy już wiarę na znalezienie pięknego narwala, któremu mógłby wyrwać róg, wypłynął dalej i tak go fale zniosły we mgłę, że zgubił z oczu brzeg. Po kilku dniach odnalazł drogę powrotną, ale tak się rozleniwił, że dość miał poszukiwań na przynajmniej miesiąc.

Wreszcie oprzytomniał i sprawę sobie zdawszy z mijająco nieproduktywnie czasu, znów wszedł na pokład łodzi i wypłynął. Znalazł wreszcie Lars narwala i to nie było jakiego: cielsko miało masywne, a kiel jego liczył coś koło czterech łokci. Obserwował go, badał i również dużo czasu stracił, więc stwierdził wreszcie Lars, że czas działać.

Woda była lodowata, więc wiedział, że nie może sobie pozwolić na długie nurkowanie, bo odda życie morzu. Raz spróbował, wytropił narwala, zbliżył się do niego i byłby zginął, ale szczęściem go kłębem nie trafił i obok przepłynął. Przestraszył się Lars nie na żarty, wrócił na łódź i kilka dni spędził na obmyślaniu następnego ruchu. Czas mijał, a dzielny wojownik w coraz większą depresję popadał, bo wiedział, że zadaniu w normalny sposób nie podoba.

— Monodonie, daj mi siłę! — wzywał boga mórz, by ten mu pomógł.

Wtem wpadł na świetny pomysł, bo na łodzi była jeszcze gromada naostrzonych harpunów.

— Przrzekałem, że wypłynę w morze i w morze wypłynąłem. Przrzekałem, że kiel wyrwę gołymi rękami, a obietnic należy dotrzymywać! Zabiję bestię harpunem, zaciągnę ją na mieliznę i kiel wyrwę bez żadnych narzędzi, tymi, gołymi rękami. Tym sposobem słowa przecież nie złamię!

I jak powiedział, tak zrobił. Namęczył się, ale warto było, bo wreszcie na brzegu stanął z kłębem zwierzęcia i z uśmiechem na twarzy wstąpił na ścieżkę do Yolvik.

Drugim, który dotarł do celu, był Arvid. Po dwóch miesiącach szukania dorodnego mamuta, wytropił wreszcie godnego, który zaprowadził go w doliny. Tam huskarl zaczął w ukryciu na nadejście nocy, aż mamut pójdzie spać, i zakradł się do niego, łapiąc za kiel. Ciągnął, ciągnął, ale kiel nie puszczał, a jedynie mamut się obudził i musiał uciekać. Podrapał się po głowie, westchnął głośno w zamyśleniu i już nowy plan obmyślił.

— Froyo, daj mi siłę! — poprosił o pomoc boginię wegetacji i świata przyrody. Następnego dnia już wiedział, co należy zrobić. — Powiedziałem, że przyniosę urwane ciosy mamucie i obietnicy zamierzam dotrzymać. Mamut miał pozostać żywy, ale wszak sam na sam z nim tu jestem, więc tylko ja będę wiedział, co zaszło.

Następnej nocy, kiedy mamut spał, Arvid zakradł się do niego i wbił kilka razy miecz w jego łeb, aż ten padł martwy. Siłował się z ciosami, ale był za słaby. Nadłamał je więc mieczem i ostrym kamieniem, a potem ułamał, aż po dolinie przetoczył się trzask. Dowiodłem swej siły, wyglądają jak urwane gołymi rękami — pomyślał — nikt się nie zorientuje, że mamut nie żyje, a Aeida zostanie moją żoną.

I wrócił na ścieżkę, wiodącą z powrotem do Yolvik.

Trzeci do celu swojej podróży dotarł Doran an Ulfrod. Pod górą Halsnibbe natrafił na ślady cyklopa, co dodało mu otuchy, i kierując się zapachem oraz kośćmi zwierząt, wytropił jego legowisko. Szybko natrafili na siebie, bo cyklop wyczuł zapach jarła, gdyż na ludzki zapach nos miał wyczulony. Walczyli chwilę, ale jarl wiedział, że nie da mu rady, więc sypanął mu ziemią i piaskiem w oko, i moment przewagi wykorzystał by czmychnąć. Doran uciekł w ciemne tunele jaskini tak głęboko, że zrobiło się dla cyklopa za ciasno i pościgu zaprzestał. Tak minął pierwszy dzień zmagania z potworem.

Po dwóch dniach siedzenia w ciemności, liżąc rany, Doran zgłodniał i postanowił wyjść. Niestety cyklop przeniósł swoje legowisko do owej groty i teraz jarl uwięziony był na dobre, bo jak tylko zbliżył się do rozwidlenia, gdzie było wyjście z jaskini, cyklop wyczuwał go, budząc się nawet ze snu, i zaraz zaczynał węszyć. Na szczęście wojaka, jedząc, bestia rozrzucała upolowaną zwierzynę po całej grocie, więc ryzykując, udało się jarlowi zgarnąć dla siebie coś, co pozwoliło mu przeżyć kilka kolejnych dni w ciemni. Tak minął mu tydzień.

Przekonany o marności swojego losu i nieuniknionej porażce w pojedynku o rękę Aeidy, wychylał się średnio co pięć dni by zdobyć jedzenie i siedział w ciemnym tunelu odchodząc od zmysłów. Płakał

nad własnym losem i załamał się, bo wiedział, że tchórzem jest i powinien uczciwie zginąć w starciu, miast kryć się po kątach jak szczur bez honoru. Po prawie dwóch miesiącach, których był świadom, bo każdy dzień odliczał, kiedy cyklop wychodził na polowanie, nastąpiła rewolucja. Wychylił się, jak to miał w zwyczaju, zdziczały i brudny, po kolejną porcję surowego mięsa i ryb, i zauważył, że cyklop nawet się nie poruszył. Doszło wtedy do jarla, że tak stał się brudny i tak zaczął cuchnąć, że bestia nie była już w stanie go wyczuć. Otrzeźwiła go ta wiadomość niesamowicie i nie oszczędzając już jedzenia, pochłonął wszystko na raz, by dodało mu to siły, bo już plan miał obmyślony.

— Hamdorze, daj mi siłę! — pomodlił się do boga wojny, sprawiedliwego i znanego z zamiłowania do walki i śmierci w boju.

Nastąpiła noc — potwór poszedł spać, a Doran wyszedł z tunelu, by upewnić się w swoim spostrzeżeniu. I prawda to była, bestia już nie była w stanie go wyczuć. Ujął wtedy jarl miecz w dłoń i zatopił go podstępem w cyklopa oku, kiedy ten spał, aż na wylot sztych przeszedł. I tak padł martwy. Nie miał już jak Doran oka zabrać na obiecany dowód, bo wyciekło ze łba, jak żółtko z przebitego jajka, ale nie przejął się tym wcale — zaczął odrąbywać cyklopową rękę, a w przypiływie euforii wyrwał ją siłą, uniósł nad głowę i krzyknął zadowolony.

— Nie walczyłem dzielnie — stwierdził na głos — ale przysięgi dotrzymałem, a o tym, co tu zaszło, nikt się nie dowie.

I tak wrócił, brudny i zakrwawiony, ciągnąc za sobą rękę potwora, na ścieżkę wiodącą do Yolvik.

Ostatni z pretendentów do ręki niebieskowłosej, Colch, poszedł do lasu jeszcze w dniu przysięgi, zerwał stokrotkę pierwszą, na jaką się natknął, i wrócił zupełnie bez poczucia wstydu. Doskonale wiedział, że to, co zrobił, nie ma porównania z czynami konkurencji, ale z głową podniesioną kroczył, kwiat zanosząc Aeidzie stojącej na klifie.

Wreszcie nastąpił dzień imienia niebieskowłosej i cała trójka powróciła ze swoich wypraw. W wiosce znów zebrał się tłum i bacznie obserwował zajście.

Pierwszy przemówił Arvik:

— Najdroższa Aeido! Oto są, jak obiecałem, ciosy mamuta, brutalnie mu odebrane, choć zwierzę żyje. — Złożył je u jej stóp, a ta podeszła do niego i tylko ucałowała go w czoło.

Drugi odezwał się Lars:

— Aeido! To jest kiel narwala, który odebrałem żyjącemu zwierzęciu nurkując. Składam go u twoich stóp. — I stało się to samo, jedynie spojrziała na w jego duże oczy i ucałowała go w czoło.

Przyszła kolej na jarla tych ziem. Wyrzucił z worka na ziemię ogromną, cuchnącą padliną rękę, aż niektórzy zakryli nosy i cofnęli się o krok.

— Składam ci, pani, rękę cyklopa, odebraną w równej, honorowej walce. — Wszyscy myśleli, że to właśnie jarl godzien będzie jej ręki, ale Aeida zrobiła to, co z pozostałą dwójką, ucałowała go w czoło i uśmiechnęła się.

Nastąpiła cisza pełna napiętych spojrzeń, aż wreszcie z tłumu wyłonił się Colch. Podeszedł do Aeidy, złapał ją za jej bladą dłoń i pocałował.

— Oto jest Colch Antonsson, za którego wyjdę — przemówiła niebieskowłosa, a każdy słuchał jej z uwagą. — Doceniam wasze wysiłki i trudy, wasze poświęcenie i krew. Dziękuję za mamucie ciosy, Arvikowi z klanu Tulve, wypijemy z nich z Colchem miód na naszym weselu. Larsie Njordsonie, z kła narwala zrobimy z Colchem włócznię dla naszego syna, za to ci dziękuję. Jarlu Doran an Ulfrod, wypchana ręka cyklopa zawisnie nad paleniskiem naszego domu, kiedy już zamieszkamy razem z Colchem. Dziękuję.

W głowach każdego kłębiło się pytanie: dlaczego wybrała właśnie jego? Jednak trójka pokonanych znała już odpowiedź. Wiedzieli, że bogowie nie pochwalają kłamstwa. Lars skłamał w obliczu Monodona, a bóg mórz i zimnej głębi nie lubi krzywoprzysięstwa i kiedy zabiera mu się jego stworzenia, nie dając nic w zamian. Arvik prosił o błogosławieństwo Froyę, boginię wegetacji, patronki zwierząt lądowych i natury, a następnie zabił z zimną krwią mamuta, nie dając nic w

zamian. Jarl Doran z kolei prosił o siłę Hamdora, wielkiego boga wojny, honoru, uczciwych pojedynków i śmierci w walce, a następnie nie stanął do potyczki, a jedynie polegał na własnym sprycie. To, że żaden nie został przez niebieskowłosą wybrany, uznali za sprawiedliwy osąd i z losem się pogodzili.

Colch natomiast uznał, że należy się wszystkim wyjaśnienie, ale nim coś powiedział, wyręczyła go Aida.

— Nie frasujcie się — przemówiła — spisaliście się wszyscy świetnie. Wykorzystaliście dany wam czas na spełnienie obietnicy danej przy świadkach, a to zasługuje na pochwałę. Podczas gdy wy byliście w podróży, Colch dane mu trzy miesiące spędził na rozmowach ze mną i bliższym poznaniu. Mógł dowieść swojego męstwa, jak wy tutaj zebrani, ale poświęcił swój czas wyłącznie mojej osobie. Bo wy, zacni wojownicy, choć mieliście mnie w sercu, nie było was przy mnie.

I tak oto następnego dnia odbyło się wesele Aeidy i Colcha Antonssona.

Huskarl zjawił się z powrotem u króla, gdzie został przyjęty z uznaniem i nikt nie ważył się żartować z niepowodzenia jego misji. Wraz z nadejściem następnej zimy poślubił rudowłosą dziewczynę z klanu Rosgill, która uszyła mu piękny, czerwony płaszcz.

Than wrócił do klanu Balfaey załamany, bo jeszcze żadna kobieta wcześniej mu się nie oparła. Dało mu to do myślenia i po kilku wyprawach, na które się zgłosił, zmęźniał i wreszcie po roku ustatkował się z branką klanu Linge.

Jarl Doran an Ulfrod, po swojej przegranej, zrobił coś nieoczekiwanego: nie mając potomków ani braci, a więc i swoich spadkobierców, przyjął młodą parę do swojego klanu, a Colch mianował swoim następcą. Tym sposobem, dwie wiosny później, gdy Doran zmarł na polowaniu, Colch an Ulfrod został jarlem i władał okolicą u boku swojej żony, która wyszyła te wydarzenia na sztandarze. Wiele lat po tych wydarzeniach, ich syn, Arno an Ulfrod, podobny do ojca jak dwie krople wody, przejął władzę i przedłużył ród. Córka zaś,

odziedziczywszy namiastkę koloru włosów matki, poślubiła późniejszego króla i w opowieściach skaldów została zapamiętana, jako Niebieska Åsi, która kochała polowania.